

Urodziłem się 11.04.1933 r. w Kępcach.
 W chwili aresztowania - wczesny ranoek 20.06.1941r.
 miałem siedem lat.
 Jego pamiętnego dnia pod nasz dom
 zajechało rajskie NKWD. Wojsko obstawiło dom,
 dwóch zaś z nich z karabinami weszło
 do izby. Soudremi, przestraszeni nie wiedzieliśmy
 co się dzieje. Karali matych miast
 spakować się. Zdążyliśmy wziąć dwa bochenki
 chleba i trochę słominy. Matka zabrała
 pierzynę. Brat Karik, który miał 14 lat zdążył
 uciec, daleko jednak nie uciekł zaraz go ścypali.
 Do Łomży (30 km) koniem odwieźli nas sąsiedzi
 oczywiście pod nadzorem wojska. Rodzina nasza
 była liczną ześlano dzieci oraz ojciec i matka.
 W Łomży był transport wagonów bydłowych,
 i tak do wieczora załadowali nas, po kilka
 rodzin (6-8) do jednego wagonu.
 W wagonie znajdowały się "maty" - płycce
 do spania, a w kącie drewna do załatwienia.
 Wagony były zabombowane, NKWD pilnowało,
 aby nikt nie rozmawiał głośno czy też
 wyglądał przez okno.
 Co drugi dzień wydawano ma jeden wagon
 wiadro zimnej wody i wiadro przygotowanej
 do picia (woda była nadzwyczajna) - to stano było

całe wyzwywanie.

wieżli mas 17 dni. Zawieźli na Syberię.

Znajdowaliśmy się 300 km za Nowosybirskiem

w miejscowości Tapychy k. Barnau.

Umieścili nas w barakach i tak mieszkaliśmy przez 5 lat.

Cały czas byliśmy pod nadzorem „politruka” tj. polityczny milicjant. Nie wolno było rozmawiać, śpiewać, ma głos. Jedynie po dniu.

Ojciec z matką jak też i podkierstwo było zatrudnione w sowchose. Chcąc otrzymać większą porcję chleba (norma dla dziecka wynosiła 250 g) rozmawiałem na plantacji wody do picia.

Gdy miałem 10-11 lat wspólnie z ojcem pastem krowy ok. 120 sztuk. Ojciec budził mnie przed wschodem słońca, zakładał enodaki

i śpiący musiałem wychodzić za bydłem

Oddawali się w stepy ok. 15 km. Osty

i głogi sięgały 115 m. drzewy zaś były liściste, mocno zakrzewione, słońce prawie nie dostrzegano, toteż łatwo było się zgubić.

J tak chodziłem za krowami do połowy listopada.

Później już nadchodziła ostra zima.

Mrozy sięgały 40°C. „Bumamy” czyli śmiegowce burze trwały po dwa tygodnie. W dzień

było tak ciemno, że trzeba było

świecić lampy. Po wodę do studni ok. 30 m

trzeba było iść po słońcu, by trafić

spowrotem. Baraki tak zadymalo, ze kilka
razy ojciec musial odkopywac dno w iglu
dno. J tak to trwało do kwietnia
Różni nadchodzila wiosna.

gdy zarzqi dokucali, bratem wroc
torby i szłem po zabratie po kołchozach
Kruacha, Konaciowka, Jajpakow.

Smacie byli zyciwi, co kto mógł to dał
czy kartofla, czy też kawałek chleba, pieroga.
Zdarzał się jednak i taki co psami
poszedł.

gdy nadchodziły święta Wielkanocne
chodzilem ze śpiewem. Trzykrotnie mówiłem:
„Chrysios rozchres” (Chrystus zmartwychwstał)
nosyjska chodząjka odpowiadała:
„Isaemyj wazchrest” (wzeczywiscie Chrystus zmartwychwstał)
Dostawałem za to „święteczny kowdop” - kawałek
pieroga, słoniny.

Na Boze Narodzenie śpiewałem tak:
Rodzectwo imoje, Chrystie Boze nasz, Wasyjanie
mire mie switrazn na mieda zwerdoj silnosaje...
J tak to śpiewem zdobywałem pożywienie
dla całej rodziny.

Az w końcu przysła wiosna 1946 roku.
Dostaliśmy wiadomość ze wracamy do Polski.
Radość była ogromna. Tego się nie da
opisać. Rosjanie dali nam na 10 dni
z kołchozu żywność i odwieźli na stage
25 woźarzd.

Wracaliśmy do Polski. Po trasie przyjeżdżał się
wagon do wagonu, aze ubierał się transport.
Powrót był inny niż przyjazd, bo na każdej
stacji stawali się, śpiewali się polskie piosenki,
a na wagonach były flagi biało-czerwone.
Ludzie witali nas z uśmiechem i z kwiatami.
Tak przyjechaliśmy do domu 16. 05. 1946 r.,
a 17 maja byliśmy już w domu.

Marusa Marian
18-515 KATY 147